Nr. 42. Lwów 16 Października 1887. IV Rok.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Przypominamy znowu zalegającym Prenumeratorom, że już czas wielki, aby się też z danego słowa wywiązali, i to, co winni, nadesłali. Rok się niedługo skończy, więc i Administracya ma wiele wydatków, które zapłacić musi, a z czego zapłaci, jak tyle ma u dłużników! — Na ostatni kwartał również czas wielki, aby odnowić prenumeratę.

Sąsiedzi gospodarze na wsi.

(Ciąg dalszy).

Nie lepiej też bywa i z torfem na łące, i z rybami w wodzie. Gdy braknie paliwa, a do lasu daleko, idzie się na torfisko sąsiada, zwłaszcza dziedzica, i bierze się bez skrupułu, ile potrzeba; gdy się zechce mieć ryby na obiad, a nie ma się własnego dołka lub sadzawki, lub już się z nich wszystkie rybki wyłowiło, to dalejże w nocy z sieciami, kłoniami i wszelkimi do łowienia ryb przyborami, na dołki, jeziorka i sadzawki sąsiadów, choćby przez pola obsiane i łąki bujną trawą porosłe, by grosza nie wydawszy, mieć co potrzeba, lub co się mieć pragnie.

Mówiąc tutaj o tego rodzaju krzywdach i niegodziwościach, jakie sobie sąsiedzi jedni drugim, zwłaszcza włościanie sąsiadującym z nimi panom, t. j. większym posiadaczom ziemskim, dość niestety często wyrządzać zwykli, — nie mam ja na myśli was, szanowni i kochani włościanie, tu na tem miejscu w tak poważnej liczbie zebranych; owszem, mam ja przekonanie tak o was jako też w ogóle o wszystkich, którzy do Kółek rolniczych należą, że żadnego między wami takiego nie ma, ale mówię tylko w ogólności, a przyznacie mi pewno, że między ludźmi waszego stanu i powołania, a do Kółek rolniczych nie należącymi, niestety, nie mało jest takich, którzy tego rodzaju niecnych i niegodziwych, a na cały stan włościański ciemne światło rzucających spraw i postępków, nie rzadko się dopuszczają, a i wam samym nieraz pewnie grubo się oni dali we znaki.

Wielkiem złem, jakie sobie sąsiedzi jedni drugim, wzajemnie nieraz wyrządzać zwykli, jest także odmawianie sąsiadom sług, robotników i najemników, a co najmniej burzenie ich i buntowanie przeciwko nim, już to, by opuściwszy tamtych, do nich się przenieśli, już też z czystej tylko złości i przewrotności, by sąsiada pozbawić sił potrzebnych do pracy, i to wtedy zwykle, gdy im tych sił i rąk do pracy właśnie najbardziej potrzeba. Zdarza się to niestety dość często między sąsiadami, a jednak bardzo to zdrożną jest rzeczą. Równa się to nieraz najpodlejszemu złodziejstwu, gdyż przyprawia często tego, któremu się tę psotę wyrządziło, o straty większe nierównie, niż te, któreby mu złodziej mógł wyrządzić, bo przed złodziejem można się ustrzedz i zabezpieczyć dobremi zamkami, mocnemi kłódkami, a wreszcie i własnem czuwaniem, ale sługi i najemnika nikt pod klucz zamknąć, ani na łańcuchu, jak bydlęcia, uwiązać nie może, aby mu nie uciekł i roboty nie porzucił wtedy, gdy ona jest najnaglejszą i najpotrzebniejszą.

Nie zbywa też podobno i na takich sąsiadach, co to więcej sąsiadami i ich sprawami, aniżeli sobą i własnemi sprawami zajmować się lubią. Chcą oni wiedzieć koniecznie, co sąsiad jada, kiedy wstaje, kiedy się spać kładzie, ile komu winien, ile pieniędzy ma w banku lub na pożyczkach u ludzi, czy ten a ten dług oddał, kto mu pieniędzy pożyczył, czy się z żoną nie kłóci itd. itd.; słowem radziby o sąsiedzie wiedzieć jak najwięcej, wiedzieć ile możności wszystko, choć sami z niejedną rzeczą, w niejednym kłopocie, a i z niejedną pociechą i szczęściem radziby ukryć się przed ludźmi. Wiedzeni tą grzeszną ciekawością, biorą na egzamin sługi i domowników sąsiada, podsłuchują pode drzwiami, podglądają

przez płoty, przez okna, przez szpary i szczeliny tych drzwi i okien i płotów, by się tylko jak najwięcej o sąsiedzie i o jego stosunkach dowiedzieć. Mniejszaby to jeszcze było, gdyby tylko z pustej i próżnej ciekawości to czynili; gorzej przecież bywa, bo czego się dowiedzą sami, co sami podejrzą lub podsłuchają, i to jak zwykle, źle i niedokładnie, tego sami u siebie zatrzymać nie chcą i nie mogą, jedno co prędzej dalej to roznoszą i rozpowiadają, często z dodaniem rozmaitych, ani nie widzianych wprzód, ani słyszanych przez siebie rzeczy, zwłaszcza gdy to coś takiego, co się da zohydzić, co go o nieczęść i niesławę przyprawić, co go na śmiech i szyderstwo złych ludzi wystawić jest zdolnem. — Brzydki to i nikczemny zwyczaj, a jednak, i to niestety nie rzadko przytrafia się między sąsiady. Nie godzi się nie tylko podglądać i podsłuchiwać sąsiadów, by słabe i ciemne ich strony, z któremiby ukryć się chcieli przed światem, na światło dzienne wywłóczyć, ale choćby nawet i mimowoli coś ujemnego o sąsiadach do wiadomości naszej doszło, to rozgłaszać i rozgadywać tego nie powinniśmy, pomnąc, że i nam by to wielce niemiłą było rzeczą, gdyby i dalsi i bliżsi sąsiedzi wszystko złe i dobre o nas wiedzieć i wszystko roztrząsać mieli. Nie! Sąsiadom ani źle czynić, ani źle o nich mówić, ani ich podglądać i podsłuchiwać, ale nawet ani im zazdrościć, ani żadnej rzeczy, która ich jest, pożądać, ani żadnej nienawiści ku nim w sercach naszych żywić i chować nie powinniśmy, gdyż co nam nie miło, tego i drugim, a tem bardziej sąsiadom naszym, czynić nie powinniśmy.

II.

Nie dosyć przecież jest na tem, żeby sąsiadowi nic złego nie czynić i nie życzyć, ale nadto obowiązkiem i powinnością każdego z nas jest, sąsiadom swoim dobrze życzyć i dobrze czynić. Obowiązek ten nakłada na nas to samo prawo natury, które ucząc, że nie godzi się drugim czynić tego, co nam jest niemiłem, uczy i nakazuje równocześnie, abyśmy czynili każdemu wszystko, co chcemy, aby nam drudzy czynili. Samo się przez się rozumie, że jeżeli każdemu w ogóle człowiekowi czynić mamy wszystko, co chcemy, aby nam czyniono, to tem bardziej zobowiązani jesteśmy do tego względem sąsiadów naszych. Tymczasem, niestety, jak wielu nie poczuwa się do obowiązków utrzymania tego, co im jest niemiłem, tak więcej prawie jest takich, którzy zaniedbują tego drugiego obowiązku, jaki mają względem swych sąsiadów, t. j. czynienia im wszystkiego, cokolwiek im samym jest miłem i przyjemnem, czyli co na jedno wychodzi, czynienia im dobrze.

Któż z nas nie chciałby, aby mu każdy dobrze życzył aby mu każdy wszędzie i we wszystkiem był przyjaznym, przychylnym, aby jego radości i smutki z nim podzielał, aby się z nim weselącym, pospołu weselił, a płaczącemu płakać niejako pomagał? Któż z naz nie życzyłby sobie mieć kogoś, ktoby go nieumiejętnego pouczył, strapionego pocieszył, błądzącego na dobrą drogę naprowadził? Któż z nas nie chciałby, aby mu w nieszczęściu pośpieszył kto z pomocą, aby mu dopomógł w pracy, której sam podołać nie może, aby mu dopomógł z biedy, z niedoli się wydźwignąć? Pewnoby się nikt taki nie znalazł, któryby tego wszystkiego sobie nie życzył i w potrzebie mieć nie pragnął. Otóż czego sobie sam życzysz, co chciałbyś, aby ci drudzy czynili, to i ty, bracie włościaninie, czyń każdemu wedle sił i przemożenia swego. A na sposobności do tego nigdy pewnie nikomu nie zbywa, gdyż nie ma ludzi tak bezwzględnie szczęśliwych, którymby wszystko szło jak z płatka, tak, iżby niczyjej pomocy w niczem nie potrzebowali, a jeśli są tacy szczęśliwcy, to pewno mniej szczęśliwych i pomocy drugich nieraz potrzebujących sąsiadów daleko więcej bywa. Do tych się więc zwróć i tym czyń dobrze, tak, jakbyś pragnął, aby i tobie w podobnem położeniu czyniono. Więc gdy cię sąsiad pyta o radę, doradź mu szczerze i uczciwie, tak, jakby to o twoję własną skórę chodziło. Choć się nawet nie pyta o radę, czy to z hardości i z pychy, czyli też z nieśmiałości lub z obawy, że możebyś mu szczerze i dobrze nie poradził, to gdy widzisz, że źle i niewłaściwie rolę uprawia, że za drogo lub zbyt niepraktycznie się buduje, że się wdał w sprawę z lichwiarzami, — słowem gdy widzisz, że błądzi, daj mu dobrą radę, upomnij go po bra-

---

Szwarcownik

powieść dla ludu ze zdarzenia prawdziwego

przez Stan. Miłkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Inny mocnoby nad tem bolał, ale Wojtek choć miał stratę, nie narzekał, nie zważał na nią i kiedy matka-staruszka mówiła mu o tem ze smutkiem, odpowiadał:

— Głupstwo! Straciłem guldena lub dwa, ale za to zarobiłem sam szesnaście przez wczorajszą noc.

Cóż to więc tedy był za taki nocny zarobek? spyta nie jeden?

Powiem wam, ale w sekrecie. Oto Wojtek zmówił się ze *szwarcownikami*, co to przemycają i przewożą rozmaite towary przez granicę, aby kupiec cła nie płacił. Jest to także pewien rodzaj złodziejstwa, dla tego kupcy takim przemytnikom grubo płacą. Raz dla tego, że zyskują sporo uwalniając się od cła, a powtóre, że straż graniczna nie robi żartów i nie raz taki kmieć postrada życie w bójce, lub go po ciemku zastrzelą. Ostatnia to już rzecz zajmować się takim wstrętnym zarobkiem. Nie każdy się na to decyduje. Człowiek taki nie może byż żonaty, ani gospodarz jak należy. Jeżeli ma rodzinę, byłby najgorszym ojcem, bo dla swych dzieci pozostawiłby najhaniebniejsze nazwisko. Gdyby był dobrym gospodarzem, to byłby i mordercą, zabójcą własnego mienia, własnej krwawej pracy, jak bowiem zapewne wiecie, przemytnik nie tylko odpowiada przed sądem własną osobą, ale nadto jeżeli dowiodą mu przemytnictwa, a urząd wiele na tem straci, to te straty ściąga z majątku przemytnika.

Przemytnictwa czyli szwarcunku może dopuszczać się tylko próżniak i wagabunda, któremu nie smakuje robota, ale takie życie diabelskie, włóczenia się po nocach i ciągłych bójek i strachów. Bo to nie zawsze się powiedzie przeszwarcować towar jako tako, więc trzeba sobie wyobrazić, jak należy postępować ostrożnie, wiele to znieść nieprzyjemności, a użyć strachu. Taki człowiek jak idzie lasem, każde drzewo wydaje mu się być strażnikiem; lada trzask gałęzi, lada szmer zlewa czoło jego zimnym potem. Przytem nie zawsze bywa i pogoda i nawet najczęściej wydarza się ulewa, śnieg pada, mróz mrozi, a tu ani się ruszyć, ani spocząć ani się oddzielić. Trzeba iść szybko, korzystać z czasu, bo tam czekają na ten towar, i nie darują spóźnienia, wreszcie zapłacić nie zechcą. Strażnicy są bardzo sprytni, znają doskonale wszystkie dróżki i przesmyki, są uzbrojeni, gdy przemytnicy rzadko broń mają przy sobie. Jeżeli zaś mają, a zetkną się z posterunkiem, nowe nieszczęście. Albo z nich którego zastrzelą, albo oni kogo. Możnaż żyć spokojnie, mając życie ludzkie na sumieniu? I wreszcie o co tu chodzi, o głupie kilkanaście guldenów. Czy to już człowiek nie wart więcej?

Przemytnictwo daje szybki zarobek, ale niestały, niebezpieczny; praca w roli, zacna uczciwa, daje mniejsze zyski ale trwałe i spokojne.

Cóż to za życie być gonionym jak zając albo lis po wertepach, lasach dołach i rowach? Nie mieć ani dnia spokojnego, ani nocy, drżeć co chwila, że oto ktoś się dowie i doniesie do władzy. Przyjdą, zabierą; w obec całej wsi człek się hańbi. Nie jest właściwie łotrem, nie rozbijał,

tersku i po przyjacielsku, a pokażesz się dobrym i uczciwym sąsiadem. Gdy widzisz, że sąsiad podupadł przez zbieg nieszczęśliwych okoliczności, dopomóż mu, by się z upadku swego podniósł i podźwignął jak najprędzej. Gdy ma budowlę na karku, pomóż mu zwieźć potrzebne do niej materyały, jak cegłę, drzewo, kamienie itp. Gdy wskutek budowli, lub z innej przyczyny, opóźnia się ze żniwami, dopomóż mu sprzątnąć co Bóg dał, by zbyt wiele plonu nie stracił, a przez to na mieniu swem nie podupadł. Gdy wskutek budowli, jakiego nieszczęśliwego wypadku w inwentarzu, lub jakiegobądź innego ubytku siły roboczej, zapóźni się z robotą w polu, to gdy swoje siewy ukończysz, pomóż mu swym pługiem, swymi końmi zorać, zasiać i t. d., aby przez wielkie opóźnienie się w siewach nie miał zbyt złego żniwa na rok przyszły. Słowem: czyń co możesz, daj i udziel, co w mocy jest twojej, aby sąsiada w biedzie i w nieszczęściu poratować, pomnąc na to, że co jego dziś, to ciebie jutro spotkać może, że więc trzeba ci dać i uczynić sąsiadowi, cobyś i ty chciał, aby ci w podobnem położeniu dano i uczyniono. Dok. nast.

Sprawy krajowe.

Odmówienie najwyższej Sankcyi, dla uchwalonych przez Sejm ustaw o konkurencyi kościelnej i przymusowem ubezpieczeniu kościołów oraz zabudowań kościelnych, nastąpiło z powodu, że ustawy te obejmowały zobowiązania skarbu, gdzie z tytułu posiadania dóbr należy on do konkurencyi.

Ministerstwo Rolnictwa przeznaczyło zasiłek w kwocie 500 zł. na koszta sporządzenia projektu regulacyi Złotej Lipy.

Wydział krajowy uchwalił udzielić Wydziałowi pow. w Gorlicach kwotę 3.000 zł. tytułem bezprocentowej pożyczki na rekonstrukcyę drogi gminnej, prowadzącej z Ropy do Wysowej. Postanowiono również wybudować w ciągu lat dwóch stały most murowany na rzece Bystrzycy pod Jezupolem, kosztem 60.000 złr.

Przedłużenie kolei lokalnej Jarosław-Sokal. Gal. kolej Karola Ludwika przedłożyła Ministerstwu handlu projekt jeneralny dla przedłużenia kolei lokalnej Jarosław-Sokal, z Sokala przez Uhrynów, aż do granicy państwa. Ministerstwo handlu uznało, iż ów projekt ze stanowiska technicznego da się w ogóle wykonać i przysłało go pod dniem 4. wrześ. Namiestnictwu galicyjskiemu, wzywając je zarazem, aby zarządziło rewizyę trasy określonej projektem. Trasa projektowanej linii, której długość mniej więcej wynosi 16½ kilometrów, ma wyjść ze stacyi Sokal, ciągnąc się doliną rzeki Bug i kończyć się w stacyi Uhrynów.

Ministerstwo wyznań i oświecenia oznajmiło, że w przyszłości nie będzie mogło w tak znacznej liczbie, jak dotąd, uwzględniać próśb o dodanie kooperatorów proboszczom dotowanym z funduszu religijnego. Z powodu nadmiernego obciążenia tego funduszu, kooperatorowie dodawani będą tylko w wypadkach nieodzownej potrzeby, co przedtem sprawdzone być musi z wszelką ścisłością.

Rada szkolna krajowa zaleciła ponownie okręgowym Radom szkolnym, aby przyjmując kandydatów do służby nauczycielskiej, badały przedtem dokładnie ich przeszłe życie. Obowiązek ten ciąży na Radach szkolnych okręgowych już od roku, wskutek rozporządzenia ministeryalnego, opartego na sprawdzonych faktach, że z powodu mniej ścisłego badania przeszłości kandydatów, dostawały się na posady nauczycielskie indywidua niegodne i niezdolne do prowadzenia młodzieży szkolnej.

Kolej lokalna Lwów-Bełzec. Z powodu uszkodzenia nasypów, a to skutkiem ciągłych deszczów, ukończenie budowy kolei lokalnej Lwów-Bełzec będzie mogło nastąpić dopiero w dniu 30 października.

W Wydziale krajowym odbywają się ciągle narady nad projektami nowych ustaw, które mają być w grudniu przedłożone Sejmowi. Ankieta łowiecka już ukończyła narady swoje, a obecnie pod przewodnictwem JE. Marszałka krajowego obraduje Komisya do zmiany Ustawy gminnej, o czem podamy czytelnikom w przyszłym numerze „Niedzieli".

---

a przecież ludziom spojrzeć w oczy nie może. Zapakują do więzienia, człek ciężko wówczas pokutuje i nie raz krwawemi łzami płacze, gdy ujrzy słonko Boże, gdy spojrzy po zieleniejących się polach i usłyszy śpiew ptaszyny, swobodnie przeskakującej z gałązki na gałązkę, a on tymczasem siedzi za kratą, podobnie jak ci, którzy podpalają lub mordują. Ciężkie to godziny takiego człowieka. Wreszcie jak wróci do wsi, nikt nie chce przywitać, bo się każdy boi, żeby go także nie wzięli za *szwarcownika*. Już mu na całe życie pozostanie nazwa *kryminalisty*. Czy może wówczas spokojnie przebywać na wsi, czy mu kto zaufa, czy go przyjmie do roboty?

Ci, którzy oddają się takiemu haniebnemu rzemiosłu, zwykle są ludzie najgorszych obyczajów, pijaki awanturniki, nigdzie miejsca nie zagrzeją, i w końcu gdy mu się szwarcunek raz i drugi nie powiedzie, ginie z głodu, lub dopuszcza się jakiej kradzieży, bo dla niego teraz więzienie, to zbawienie, dadzą mu jeść i pić i mury skryją wstyd. Tu przynajmniej jest pomiędzy swoimi, taki zbrodniarz jak i reszta.

Wojtek, nie wiadomo, czy o tem wszystkiem kiedy pomyślał, dotąd udawało mu się szczęśliwie, ale dzbanek dopóty wodę nosi, dopóki mu się ucho nie urwie. Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka. I tak będzie niezawodnie, jeżeli się nie cofnie, jeżeli paskudnego rzemiosła nie zaniecha.

* * *

Bartek z Wojtkiem znali się dobrze, ale jednak nie żyli ze sobą w wielkiej przyjaźni. Podobali się sobie wzajemnie, gdyż obaj równie lubili *muzykę* i hulaczne życie. Wojtek, choć znacznie starszy, dorównywał zupełnie Bartkowi w wybrykach. Tak samo dziarsko tańczył, tak samo umizgał się ostro do dziewuch, tak samo mięszał do bójek i nie dał sobie jak to powiadają w kaszę dmuchać. Bartek jednak wiedział coś tam nieco o zalecankach, a właściwie o zamiarach Wojtka, nie przypuszczał wszakże, aby Marysia mogła się przeniewierzyć, więc kiedy się zgadało czasami o dziewuchach, to sobie podrwiwał, mówiąc:

— U wdowca chleb gotowy, ale nie każdej dziewczynie zdrowy.

Wojtek ponieważ był człowiek chytry i ponieważ dawno myślał, jakby tu pozbyć się Bartka, który mu ogromnie zawadzał, śmiał się na pozór wesoło, pięści jednak ściskał. W ostatnich szczególniej czasach zaczął coraz bardziej przysiadać się do Bartka, częstował go za swoje pieniądze, pożyczał czasem i tak się umiał ułożyć, że mu Bartek wyspowiadał się ze swego kochania i ze swej obawy, jak tu całą rzecz przeprowadzić, byle Marysia była jego żoną.

Ludzie ze wsi widząc Wojtka i Bartka razem, kiwali dziwnie głowami, bo przyjaźń ta była jakaś podejrzana, tem więcej, że niektórzy wiedzieli, że się Wojtek bawił w szwarcunek, a znowu Bartek wysilał się na rozmaite sposoby byle dziewuchę swoją jak najbardziej rozkochać i przygarnąć do siebie na wieki.

— Głupiś ty, mówi raz Wojtek, kiedy się parobczak do dziewczyny zaleca, powinien przecież nie żałować darunków. Dziewuchy niby się to drożą, ale jednak każda chętnie przyjmie to krasną wstęgę, to pierścionek, to koraliki. Trzeba tylko umieć sobie radzić, a wszystko pójdzie gładko.

*

Sprawa włościan, którzy opierali się wprowadzeniu w wykonanie Ustawy drogowej, odbyła się w ubiegłym tygodnia przed sądem przysięgłych w Samborze i trwała 5 dni, Dla braku miejsca podajemy tylko w streszczeniu ciekawe wypadki z procesu, jakie się przy śledztwie pokazały. — W Adrianowie zwołał miejscowy wójt Siepak Radę gminną i oświadczył, że ma w przeciągu oznaczonego terminu przedłożyć Wydziałowi powiatowemu spis obowiązanych do prestacyj. Na to oświadczenie Rada gminna prawie jednogłośnie zakazała wójtowi to uczynić, a niebawem dom wójta napadło kilkudziesięciu włościan z żądaniem wydania pieczątki gminnej. Jako motyw tego żądania podawali, że jeżeli Wydział powiatowy będzie miał spis, to pańszczyzna znowu powróci. Podobne sceny miały miejsce w Bereziu i w Burczu, gdzie chłopi siłą mocą pozabierali z kancelaryi wójta pięczęc ie gminne a nadto głośno się odgrażali, że „warto wójta jak psa zabić, bo chce gminę zaprzedać“. Z Burcza pojechało nawet trzech gospodarzy do Namiestnika, a powróciwszy, opowiadaii wszystkim, że p. Namiestnik kazał im powiedzieć, by się wstrzymali z wykonaniem ustawy. W Kołodrubach i Koniuszkach królewskich włościanie zbuntowani odmówili wykonania nowej Ustawy drogowej, a na wezwanie drożników, aby szli pracować, butnie odpowiadali: „my nowego szarwarku nie chcemy“ i nie chcąc dopuścić do przedłożenia Wydziałowi powiatowemu spisu, grozili wójtowi obiciem i śmiercią. W Łowczycach na cze le rozruchów stanął sam naczelnik gminy Hrabar i wraz z kilkoma zachęcał gromadę do oporu, a „gdyby żandarm przyszedł“, to radził chłopom „cepem i kosą go przepędzić“. Mniej więcej podobnie zachowywali się także włościanie w Koniuszkach tuligłowskich, którzy wójtowi odebrali pieczęć gminną, byle nie dopuścić do spisu obowiązanych do prestacyj. W Porzeczu i Rumnie chłopi stanowczo się sprzeciwili przyjęciu nowej Ustawy i postanowili wyczekiwać, jak postąpią sąsiednie gminy zbuntowane. W Tatarynowie włościanie pod przewodnictwem niejakiego Kupczaka, głośno grozili wójtowi śmiercią, jeźliby się odważył przedłożyć spis Wydziałowi powiatowemu. Najwięcej jednak do szerzenia oporu i nieposłuszeństwa dla nowej Ustawy drogowej przyczyniła się gmina Tuligłowy. Stąd wyszło wezwanie do wójtów okolicznych gmin na zgromadzenie, na którem uchwalono wysłać deputację do cesarza, z prośbą o zniesienie nowej Ustawy, a zarazem postanowiono nie przedkładać Wydziałom powiat. żadnych spisów i szarwarek wykonywać według dawnej ustawy. Śledztwo wykazało, iż głównym agitatorem i aranżerem zgromadzenia był przysiężny gminy Józef Wojtanowicz, który gdy już śledcza komisya poczęła urzędować w Komarnie, jeszcze zachęcał chłopów do oporu, strasząc ich powrotem pańszczyzny. W Koropużu sam wójt Bobelak stanął na czele ruchu przeciw nowej Ustawie, i radził wszystkim do sądu wezwanym, nie podpisywać złożonych protokołów, bo z tego „przyjdzie pańszczyzna“. Taka jest mniej więcej sprawa całego ruchu chłopskiego w pow. rudeckim. Po wymownej obronie obrońców oskarżonych, przemawiał prokurator za ukaraniem podsądnych. Ława sędziów ze względu, że wielu z oskarżonych dopuściło się występku nie rozumiejąc nowej ustawy, bądź też ulegając pokątnym agitatorom, tudzież ze względu, że areszt inkwizycyjny był nie małą karą dla oskarżonych — jednogłośnie uwolniła wszystkich obwinionych włościan od zarzuconej im przez c. k. Prokuratoryę zbrodni, z wyjątkiem Józefa Wojtanowicza z Tuligłów, który uznany winnym skazany został na 5 miesięcy więzienia. Obie strony, podsądni zarówno jak i prokurator, przyjęli wyrok bez sprzeciwienia.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Domowy przemysł na wystawie krakowskiej.

(Dokończenie).

Najlepsze i najpiękniejsze zarazem garnki wystawili garncarze z Kołomyi, a potem z Toustego. Po nich idą garnki skałackie, kossowskie, siwaki złoczowskie, i husiatyńskie, dalej zielone garnki z okolic Rawy. Potem idą jeszcze garnki wszelkiego rodzaju z Sokala, Mościsk, Wieliczki, Jasła, Tarnopola, Żydaczowa, Zaleszczyk i t. d.

— Dobrze tobie mówić, co masz grunt własny, ale ja, skądże dostanę pieniędzy na takie sprawunki?

— Trzeba się starać.

— Juści kraść nie będę.

— Nikt o tem nie mówi, są przecież sposoby.

— Jakie?

— Słuchaj Bartek, umiesz ty milczyć?

— Dla czego się pytasz?

— Czybyś ty potrafił dotrzymać taiemnicy, ale tak żeby nie wypuścić z ust pary, rozumiesz? to ja bym ci coś powiedział.

Chłopak się zamyślił.

— Jeżeli tylko będziesz milczał, jeżeli nikomu nie powiesz, a nawet ani ojuu, ani matce, podam ci sposób, że się i wiele nie napocisz i dziewczynie będziesz mógł kupić ładne korale.

— Będę milczał jak grób, — odpowiada Bartek — tylko mię naucz tego sposobu. Cóżbym ja nie zrobił, byle mojej Marysi można było podarować choćby jeden biczyk korali.

— Nie tylko jeden, ale i dwa więcej. Tylko trzeba milczyć i słuchać co powiem. Jakże?

— Mówiłem ci, że będę milczał.

— Jak Boga kochasz?

— Jak Boga kocham.

— No, to dobrze, przyjdźże jutro rano pod tę wierzbę, co to około krzyża na drodze do Dzwonkowa, a dowiesz się wszystkiego.

— Z pewnością?

— Ja na wiatr nie mówię.

Bartek odszedł, a Wojtek zatarł ręce z zadowolenia.

— Poczekaj, — rzecze do siebie — nauczę cię pięknych rzeczy, podobają ci się, a ja tymczasem.....

Obejrzał się do koła i nie dokończył, jakby obawiał się, żeby go nie posłyszały drzewa na polu.

* * *

W chacie Bończaka głucho i jakoś i cicho. Już nastały jesienne deszcze i zawieruchy, więc kmiecie zajęli się gospodarstwem wewnątrz domu. Trzeba zachować kartofle bezpiecznie na zimę i inne ogrodowizny, a część takowych sprzedać za gotowe pieniądze; trzeba wymłócić ziarno co Bóg dał na polu, jednem słowem trzeba się przysposobić do przyjęcia chłodnej, obojętnej, grymaśnej i ber serca pani... zimy. Ją tam nic nie obchodzi czy człowiek ma czem ogrzać chatę, czy zaopatrzył się należycie w pokarm na czasy mrozów i bezczynności w polu, czy chodzi w kożuchu, tęgich a całych butach, czy też w podartej odzieży. Mści się szczególniej na niezaradnych i próżniakach, tych nudzi strasznliwie i prześladuje mściwie. Im kto uboższy, tem większą złość na nim wywiera, tem go straszniej gniecie, jakby chciała mówić:

— Pracuj, nie pij, nie bałamuć się, pilnuj domu!

To samo prawie ojciec Bończaka codziennie synowi powtarzał, a Bartek jak sobie swobodnie bujał, tak i buja. Zachodzi pod okno do komory Kukułki, klnie się w żywe ka-

Wspominając o wyrobach garncarskich, niepodobna przemilczeć prawdziwych zasług, jakie położył w celu ich ulepszenia swoją opieką i hojnem poparciem hrabia Włodzimierz Dzieduszycki. Nietylko to zaś jedno garncarstwo, ale wszystkie inne gałęzie przemysłu domowego naszych włościan popiera on zawsze, nieżałując ani swych trudów, ani wydatków. Słynni slusarze ze Swiątnik pod Krakowem wystawili różnego rodzaju kłódki poczynając od najzwyklejszych, aż do zamykanych systemem zegarowym, tak zwane kłódki amerykańskie i wiedeńskie. Są tam nawet i „kunsztyki". Jednym z takich „kunsztyków" właśnie jest duża kłódka z wyciętemi płasko figurami z żelaza, przedstawiająceni Niemca i Polaka. Za pociśnięciem klucza, Polak wali zaraz w łeb młotem Niemca. Tak jest na kłódce, ale w rzeczywistości to rzeczy się mają odwrotnie, wiadomo bowiem co Niemcy z nami robią w Poznańskiem, na naszej własnej ziemi.

Ślusarze z Krzywaczki wystawili zamki, kłódki, zawiasy podkówki do butów i dwie pary łyżew dla zwolenników ślizgawki.

Towarzystwo kowali w Sułkowicach, gdzie przeszło tysiąc osób trudni się kowalstwem jako przemysłem domowym, wystawili pługi, brony, widły, łańcuchy, obcęgi, świdry, gwoździe, podkowy, hufnale, zamki, klamki, skoble, zawiasy i t. p. różne wyroby kowalskie.

Byli też wystawcy, którzy pozakupywane przedtem wyroby przemysłu domowego włościan nadesłali, przez co powstał bardzo ciekawy dział na Wystawie Wymienimy tu niektóre z tych osób: P. Fedorowicz z Klebanówki, — hr. Oskar Potocki z Buczacza, — Br. Juljan Brunicki z Podhorzec koło Stryja, — Profesor Szuchiewicz. Były tu przepyszne kilimki, dywany, pasy, ręczniki i koszule haftowane, torby huculskie, wyroby koszykarskie, gliniane itd. wszystko wyborowe, a zrobione rękami włościan w godzinach wolnych od zajęć gospodarstwa.

Niezmiernie też były ciekawe i godne widzenia przedmioty jakie wystawili uczniowie rozmaitych szkół przemysłowych przez Wydział krajowy wspieranych czyli subwencyonowanych, jako to:

Szkoła rzeźbiarska w Zakopanem w powiecie nowotargskim. Szkoła ta zrobiła wielkie już postępy. Z okazów tej szkoły, umieszczonych na Wystawie, wspomnimy: figurę z drzewa „Chrystusa Pana na krzyżu" naturalnej wielkosci, medaliony naszych poetów, rzeźbione głowy i t. p. ozdobne rzeczy. Jeden z włościan widząc te wyroby szkoły rzeźbiarskiej w Zakopanem, powiedział: „Patrząc na, to nie chce się wierzyć, że to młodzież wiejską można było nauczyć wyrabiania takich ślicznych rzeczy. O! niech się uczą, kiedy potrafią tak ładnie wyrabiać i kiedy to odbyt znajduje."

O wystawie szkoły koronkarskiej w Zakopanem już poprzednio mówiliśmy.

Szkoła imieniem św. Scholastyki licząca około 200 uczennic subwencyonowana przez kraj. Plan nauki w tej szkole obejmuje naukę szycia ręcznego i maszynowego, krawieczczyzny, robót drutowych, siatkowych szydełkowych, haftów, a obok tego i rachunkowości kupieckiej buchalteryjnej. Roboty tej szkoły wystawione były bardzo piękne, bo też niektóre z nich zaraz zakupiono do Wiednia.

---

mienie, że Maryśkę kocha nad życie, a jednak dotąd nie pomyślał o zapewnieniu losu sobie i jej na przyszłość.

— Zachciewa ci się żenić, — mówi stary Bończak, — a cóż ty będziesz za mąż, gdy cię z domu wyciągnie lada muzyka, lada pijatyka, lada jaki człowiek, nie lubiący pracy tak jak i ty?

— Nie turbujcie się tatulu, już ja sobie znajdę takie zarobki, że zgromadzę dużo, bardzo dużo pieniędzy.

— O, to byłby cud prawdziwy, żebyś ty się nareszcie zajął czemś jak należy. Nie chce ci się robić w polu, to przynajmniej pomóż mi w domu. W stodole snopki leżą od tak dawna, mnie już trudno młócić, mam przyjmować najmitę, zarób ty, *ja ci jak najmicie zapłacę*.

Bartek zdumiał.

— Powtarzam ci, zapłacę jak najętemu parobkowi, bo ja widzę dobrze, że ta próżniaczka zgubi cię moje dziecko; człowiek, który się niczem nie zajmuje, łatwo się skłania do rad i podszeptów innych i powoli zostaje nicponiem. No i jakże?

— Zobaczymy jeszcze; — umówiłem się z Wojtkiem i mamy podobno coś tam przenosić do miasta.

— Co przenosić!

— A ja nie wiem, ale on powiada, że ten pan dobrze płaci i można będzie co kilkanaście dni zarobić kilkanaście guldenów.

— Bajesz chyba, a cóżby tam były za przenosiny, chyba przenosić kradzione kartofle, — krzyknął rozgniewany ojciec.

— Przecie będę wiedział co takiego. a kupić nie kupić potargować można.

Na tem skończyła się rozmowa i Bartek wyszedł na schadzkę, pod ową wskazaną mu wierzbę.

* * *

Już się troszkę ściemniło, wiatr nieco ustał, gdyż cały dzień była straszna wichura, pod wierzbą czerniała jakaś postać.

Był to Wojtek.

— A jesteś — rzekł — więc siadajmy tu w rowie. Może się napijesz, mam wyborną wódkę.

Odkorkował flaszkę i pociągnął z niejł yk, podając z kolei Bartkowi. Ten się napił i krztusząc się zawołał:

— Oto mocna, to nie nasza siwucha.

— To zagraniczna, — odpowiada Wojtek. — Jak się zgodzisz na propozycyę moją. będziesz taką wódkę ciągle pijał. Prawda że dobra?

— Wyśmienita, a nic do głowy nie idzie tylko rozgrzewa jak gorące piwo. Cóżeś się tak wystroił już po zimowemu?

Wojtek miał na sobie krótki kożuch, czapkę barankową i długie, aż po kolana buty, za pasem tkwiły mu rękawice, także ciepłe zimowe.

— Bo idę w drogę, a teraz już w nocy chłodno i dobrze chłodno. Cóż, chcesz kupić Marysi korale?

— Nie kpij sobie, tylko lepiej powiedz, pocoś mię tutaj przyzwał.

Szkoła pięknych naczyń z gliny w Kołomyi bardzo piękne też wystawiła rzeczy, które zaraz rozkupiono.

Podobnego rodzaju szkoła w Toustem.

Szkoła przemysłowa w Sokalu przedstawiła różne przedmioty do domowego użytku toczone z drzewa, zgrabne i lekkie.

Wyroby szkoły tkackiej w Błażowej i w Kossowie, jak: wyborne płótna, dymki, drelichy, obrusy, ręczniki, odznaczały się mocą, gatunkiem i umiarkowaną ceną,

Szkoła kołodziejska i bednarska w Kamionce strumiłowej, przedstawiła sprychy, taski, koła, i różnej wielkości beczki.

Szkoła kołodziejska w Toustem mało przedstawiła swych wyrobów.

Zakład Sierot fundacyi Stanisława hr. Skarbka w Drohowyżu, mający dwa działy:

a) Żeński, gdzie się wychowuje do 150 dziewcząt, które po ukończeniu trzyklasowej szkoły ludowej, przechodzą kurs praktyczny, kształcąc się na uzdolnione kucharki, praczki, pokojowe i t. d. wystawił uszyte suknie i bieliznę.

b) Męski dział, gdzie odbiera przeszło 200 chłopców w rzemiosłach, jako to: ślusarstwie, kowalstwie, kołodziejstwie, blacharstwie, stolarstwie, w tokarstwie, krawiectwie, lakiernictwie, rymarstwie, szczotkarstwie, pod kierunkiem odpowiednich majstrów, nadesłał na Wystawę zamki do drzwi, zawiasy, naczynia do przewozu mleka, jako też i do prowadzenia mleczarstwa potrzebne i t d.

— Więc słuchaj. Od nas do granicy rossyjskiej, tylko nie cała milka i do tego ciągle prawie idzie się lasem.

— Toć wiem dobrze o tem.

— Otóż jak ci wczoraj już napomknąłem, tamtędy trzeba będzie przenosić worki, ale bardzo ostrożnie, bo jakby złapali, to za to możnaby dostać się do kozy, a przynajmniej stracić cały zarobek.

— To pewno kradzione kartofle? — zapytał oburzony Bartek, — nie chcę dopomagać złodziejom.

— Głupi ty jesteś. Kartofle? Takżéś powiedział coś wiedział. W Rossyi także przecie mają kartofle. Nie o to idzie żeby przenieść tam takie rzeczy co oni mają, ale takie, jakich nie mają. Rozumiesz?

— A czegoż oni nie mają?

— Zgadnij?

— Nie wiem.

— Widzisz to taka rzecz. Ponieważ mi przysiągłeś, że nie zdradzisz tajemnicy, powiem ci. Oto kupcy tamtejsi, to jest z drugiej strony, z Polski chcą palić dobre a tanie cygara i mają takich amatorów, co za nasz tytoń dwa razy tyle płacą. Ale takie cygara i tytoń, jakby wieźli koleją, musieliby grubo opłacić na komorze, to samo i herbatę. Więc bogaci ludzie umówili się, żeby najmować pewnych i odważnych ludzi, którzyby im ten towar przenosili za granicę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lecz pomiędzy temi tak rozmaitemi okazami Szkół przemysłowych, do najciekawszych należała wystawa robót wykonanych przez ociemniałych z galicyjskiego Zakładu ciemnych, jaki istnieje we Lwowie, I tę wystawę musimy podzielić na dwa działy: żeński i męski.

Dziewczęta niewidzące nadesłały różne roboty ręczne drutowe, szydełkowe, siatkowe, koronkowe i szyte jak np. Kapa bawełniana na łóżko, takaż kapa włóczkowa o dwóch kolorach, biała z niebieskiem, nakrycia na stoły, kaftaniki włóczkowe o dwóch kolorach, kaftaniki koronkowe, pończochy, rękawiczki, sakiewki, szaliki, wszystko z włóczek bardzo pięknie zrobione, koszule szyte i t. d. wszystko przez niewidzące.

Litość bierze patrzeć na wyroby, skoro się wspomni, że je wykonali ludzie z urodzenia niewidzący, a zatem ulegli największemu kalectwu. A jednak takich ludzi można nauczyć różnych robót, a między nimi są nawet sposoby nauczenia ich czytać i pisać. Powie może kto, jakże ich można nauczyć czytać skoro przecie nie mają wzroku? — Otóż oni czytają, nie okiem ale palcami, posuwając niemi po literach, które są wypukłe w książkach dla nich przeznaczonych. Na wystawie były dla tych biedaków niewidzących książki z wypukłemi literami, jak do nabożeństwa i różne do czytania. Dziwnie to widzieć niewidzącego czytającego z książki dla siebie wydrukowanej. Pokazuje to najlepiej, że człowiek w jakiemby był położeniu, jest zdolny czegoś się nauczyć, aby nie być ciężarem ani sobie, ani drugim i pracować na utrzymanie swoje własne, zamiast żyć z łaski osób innych, co jest ciężkie i upokarzające.

W ogóle można powiedzieć, że Wystawa przemysłu domowego nad wszelkie spodziewanie się powiodła i była bardzo ciekawa dla widzenia zwłaszcza dla tych, którzy się zajmują wyrobami należącemi do działu przemysłu domowego, Wielu jeszcze z gospodarzy zatrudnionych tym przemysłem niedość uwzględnia potrzebę zwiedzenia podobnych wystaw, myśląc że w swoim zawodzie już wszystkie wiadomośći posiadają. Tymczasem tak nie jest, najmędrszy człowiek jeszcze się ciągle może od drugich wiele pożytecznych rzeczy w swym zawodzie nauczyć, i dla tego to zawsze jest dobrze oglądać roboty innych.

Patrząc na tę wystawę niepodobna nie przyznać. że w przeciągu ostatnich dziesięciu lat przemysł domowy w Galicyi zrobił ogromne postępy. Mamy jeszcze wiele wprawdzie do zrobienia, lecz z postępem czasu przy pomocy Boskiej i to pójdzie naprzód szczęśliwie. To jednak trzeba mieć na uwadze: że rozszerzając przemysł domowy po wsiach, przedewszystkiem starać się trzeba o wyrób takich rzeczy, które są potrzebne dla powszechnego użytku wszystkich, gdyż wyrób rzeczy mogących być zakupionemi tylko przez zamożne osoby, z samej natury rzeczy jest w odbyciu swych wyrobów ograniczony.

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu Rada państwa we środę rozpoczęła obrady. Ministerstwo zapowiedziało, że 27. października mają się zebrać w Wiedniu Delegacye wspólne z Węgrami, zatem i posiedzenia Rady państwa będą przerwane. Mówią, że budżet na rok przyszły nie będzie wyższy od tegorocznego, choć mają powiększyć liczbę armat w wojsku i przygotować nowe karabiny, tak zwane repetierowe. Na tem pierwszem posiedzeniu posłowie czescy wnieśli interpelacyą czyli zapytanie do Rządu, dlaczego kilka szkół czeskich minister Gautsch zamknął w Czechach i odjął zapomogę, jaką dotąd Rząd dla tych szkół dawał. Wszyscy oczekują odpowiedzi na to, albowiem Czesi srożą się bardzo na ministra oświaty i gotowi są dalej nie popierać dzisiejszego ministerstwa, coby mogło spowodować pewne zmiany obecnej większości.

We Francyi znowu jakaś nieładna sprawka wyszła na jaw pośród sfer rządowych. Jeden z jenerałów, nawet pomocnik szefa sztabu, trudnił się pokątnie wyrabianiem orderów dla osób, które za to grube pieniądze jeszcze i wspólnikom jego płaciły. Rząd się dowiedział, i z tego powodu jenerała i wiele innych osób aresztowano.

Car siedzi jeszcze w Danii, a tymczasem wybory do Sobranja w Bułgaryi wypadły na korzyść dzisiejszego rządu i księcia Koburskiego. Wybrano 250 jego stronników, a tylko 40 stronników rossyjskich czyli Zankowa. A nie obeszło się i bez awantur, bo przy wyborach zabito kilkunastu ludzi i wielu raniono.

W Księstwie poznańskiem już wykluczono naukę języka polskiego ze szkół ludowych. Uczciwe pisma niemieckie potępiają ten krok Bismarka i powiadają, że przez to nie zrobią Polaków niemcami. Książę Bismark piszą, już długo leżeć będzie w grobie, a w Księstwie poznańskiem będą mówili ludzie i pisali po polsku.

Z Anglii donoszą, że tamtejszy minister Salisbury, ma również w krótkim czasie odwiedzić ks. Bismarka i odbyć z nim naradę. Tak więc cztery państwa Anglia, Niemcy, Austrya i Włochy idą razem przeciw Rossyi i Francyi.

Nowiny z kraju.

Deszcze. Z wszystkich stron donoszą, że sprzęt kartofli z powodu ciągłych deszczów idzie bardzo powoli. We wschodniej Galicyi dwory prawie nic nie wykopały, a włościanie ledwie połowę, dlatego też cena kartofli trzyma się dość wysoko, bo we Lwowie po 2 zł. 50 ct. korzec. Powiadają, że w górach jeszcze stoją na pniu zielone owsy, a w wielu stronach siewy oziminy nie pokończone.

Z Chyrowa piszą do „Przeglądu“: W Dobromilu odbyło się ostateczne procesyonalne złożenie relikwij św. Pasywa w tamtejszym monasterze OO. Bazylianów. Udali się tam z Chyrowa JE. Najprzew. Arcybiskup lwowski i JE. X. Biskup krakowski, gdzie już wpierw przybyli wprost Najprzew. metropolita X. Sembratowicz, X. arcybiskup obrz. orm. Issakowicz i Biskupi obu obrządków z Przemyśla. Dostojnikom tym Kościoła towarzyszyły kapituły i liczny kler prowincyonalny. Po uroczystej wotywie, wśród której miał kazanie w języku ruskim JE. X. arcybiskup Issakowicz, w uroczystej procesyi przeniesiono św. relikwie z cerkwi dolnej do monasteru i na tem zakończono tygodniowe nabożeństwo, odprawiane z kolei przez kler obu obrządków, od czasu przywiezienia ich z Przemyśla.

Emigracya. Stanisław Wójcik, lat 28 liczący, urodzony w Szufnarowy, a zamieszkały w Gliniku średnim, w pow. jasielskim; Bartłomiej Wojtowicz, lat 18 liczący, rodem z Leszczan powiatu gorlickiego; Adryma Iwan, lat 18 liczący, urodzony w Leszczanach; Antoni Strzępek, lat 25 liczący, urodzony w Szufnarowy, i Tekla Wójcik, lat 11 licząca, rodem w Szufnarowy, przytrzymani zostali dnia wczorajszego w krakowskim dworcu kolei żelaznej z powodu wychodźtwa do Ameryki, do Baltimore. Od przytrzymanych odebrano nadeszłe do nich listy z Ameryki, oraz karty przewozowe ajencyi północnego „Lloyda“ w Bremen i adresy domu zajezdnego „pod Nowym światem“, F. W. Fricka w Bremen.

Wypadek na polowaniu. W czasie polowania urządzonego w niedzielę 2 bm. przez p. Aleksandra Gojana w Żadowie, jeden z gajowych mierząc do rogacza, strzelił tak nieszczęśliwie, iż kula przeszyła pierś stojącego nieopodal drugiego gajowego. Rana jest śmiertelną. Nieszczęśliwa ofiara wypadku pozostawia żonę i sześcioro dzieci.

Okropny wypadek zdarzył się we wsi Neudorf w powiecie delatyńskim. Dwoje dzieci Jakuba Adama, jedno 8 drugie 5 lat liczące wlazły do otwartego kufra. W czasie tym nie było nikogo w domu. Nagle wieko spadło, wskutek czego dzieci się podusiły. Gdy rodzice powrócili do domu, wszelka pomoc była już spóźniona.

Drugi nieszczęśliwy wypadek. W Zakrzówku za Podgórzem w tych dniach pokłócili się ze sobą nietrzeźwi dwaj włościanie podczas wywożenia nawozu na pole. W toku sprzeczki jeden z nich wpadł pod koła wozu, które weszły na jego brzuch i wkrótce życie zakończył.

Hr. Stan. Badeni w okolicy Radziechowa i Kamionki Strum. gdzie jest prezesem Rady powiatowej, jest przedmiotem powszechnego uznania i uwielbienia tamtejszego ludu z powodu swej prawdziwie użytecznej, szczerej i rozumnej działalności. W dzisiejszych czasach obojętności dla spraw publicznych, hr. Stanisław Badeni jest jednym z tych niewielu obywateli, którzy pojmują, że nie na to człowiek tylko żyje na świecie, aby sam miał i sam używał, ale żeby też wiedzę swoją i pracę i zasoby oddawał na pożytek innych biedniejszych i mniej oświeconych. Oto co pisze ztamtąd korespondent do Dziennika Polskiego:

Zamiłowanie, z jakiem hr. Badeni oddaje się sprawom szkolnictwa, dokumentuje on w swoim powiecie licznemi czynami, gorliwie propagując oświatę, na której cele nie szczędzi funduszów. Wiele szkół w powiecie kamioneckim otrzymało od niego, już to place pod budowę i ogrody, już to materyał na budowę potrzebny. Dla szkoły w Radziechowie, a także w Łopatynie, choć ta ostatnia w obcym leży powiecie, sprawił własnym kosztem trzy kompletne warsztaty tokarskie z wszelkiemi przyborami, aby umożebnić w tych szkołach t. z. naukę zręczności. Nauczyciele gorliwi, a niedostatecznie płatni, otrzymują odeń zasiłki pieniężne. Ale nietylko w tych hojnych ofiarach objawia się zainteresowanie hr. Stan. Badeniego oświatą, gdyż czuwa on także osobiście nad jej rozwojem, odwiedzając szkoły w powiecie przy każdej sposobności i biorąc czynny udział w zgromadzeniach nauczycielskich i w corocznych egzaminach we wszystkich szkołach tutejszego powiatu. Szkoła przemysłowa w Kamionce Strumiłowej, kształcąca bednarzy i sztelmachów, rozwój swój zawdzięcza głównie hojnej ofiarności i opiece Stan. hr. Badeniego, który właśnie przed kilku dniami, po rocznym popisie wysłał kilkunastu jej uczniów własnym kosztem na wystawę do Krakowa. Z pomysłu i kosztem Stan. hr. Badeniego istnieje w Radziechowie przy szkole miejscowej od lat kilku czytelnia ludowa w której, mieszczanie każdej niedzieli na czytaniu poważnych książek i gazetek ludowych czas wieczorny spędzają. Zdumiałby się obcy, któryby przejeżdżając w niedzielę lub święto późnym nawet wieczorem poprzed szkołę tutejszą zobaczył wszystkie prawie jej okna oświetlone. Ciekawy dowiedziałby się, że na pierwszem piętrze czytają starsi mieszczanie w czytelni, na dole zaś jeden z nauczycieli, osobno za to przez hr. Badeniego wynagradzany, uczy młodzież śpiewu choralnego. Istniejące w Radziechowie od lat 10 Towarzyztwo zaliczkowe, jedno z pierwszych w kraju co do swego rozwoju, powstało

i istnieje głównie dzięki nieustającej opiece hr. Badeniego. On to, nietylko, że dla Towarzystwa bezpłatnie dostarcza obszernego lokalu z trzech pięknych pokoi się składającego, ale ułatwia też i wyrabia kredyt, a nawet sam do tego stopnia bieżącemi sprawami Towarzystwa się interesuje, że z każdoczesnym stanem wszystkich poszczególnych interesów jak najlepiej jest obznajomiony. Zupełne prawie wyparcie lichwy, sto trzydzieści tysięcy lokowanych w Towarzystwie oszczędności, oto wymowny skutek szlachetnych zabiegów. To też po szkole z miejscowych spraw najwięcej, rzec można, Towarzystwo zaliczkowe leży hr. Badeniemu na sercu i podziwiać można tę gorliwość i ochotę, z jaką spełnia obywatelskie obowiązki. Staraniem też hr. Badeniego Towarzystwo zal. przyszło do tego, że rozpoczęło już budowę własnego domu, w którym będą także osobne lokale dla kasyna i czytelni. Ale nie na tem koniec zabiegów i ofiarności. Miejscowy kościół, wszystkie niemal swe aparata i wewnętrzne ozdoby, zawdzięcza hojności państwa Badenich. Obecnie zaś umieszczony został na wieży kościelnej bijący zegar, dar hr. B. Znaną jest także tutejszym mieszkańcom wielka dobroczynność hrabiego. To też każdy n. p. pogorzelec, udaje się do niego z tą pewnością, że otrzyma materyał na odbudowanie, a nie rzadko i zasiłek pieniężny lub coś z żywego inwentarza. Miasteczko Toporów, kilkakrotnie nawiedzone pożarem, otrzymało odeń doraźną pomoc i to znaczniejszą, bo 600 złr. Dowodów dobrego serca hr. B. doznają także jego oficjaliści, Oto np. przed kilku tygodniami zmarł w Radziechowie kasyer tutejszego skarbu, a hr. B. w uznaniu za jego wierną 10-letnią służbę, sprawil mu nietylko własnym kosztem wspaniały pogrzeb, ale nadto zajął się losem pozostałego po nim 9-letniego synka, na którego wykształcenie obowiązał się placić wdowie po 300 złr. rocznie, aż do ukończenia nauki. Będzie to w ten sposób drugi już wychowanek hrabiego, bo znany nam jest także fakt, że hr. Badeni oddawna już utrzymuje w szkołach syna jednego z okolicznych włościan, obecnie kończącego kursa medyczne. Przytoczyliśmy ten wyjątek z „Dziennika polskiego", nie dla tego, żeby pisać pochwały dla zacnego obywatela, który w ten sposób pojmuje i spełnia obowiązki obywatelskie w kraju, ale dla tego, żeby lud wiejski wiedział, iż są i u nas wielcy panowie dobrego serca i rozumu, którzy zasługują na wdzięczność ludu i którzy wiedzą, jak i czem trafić do jego zaufania. Bodaj takich jak najwięcej u nas było!

Rozmaitości

Ostrzeżenie co do kupna towarów na funty i $^1/_4$ funta. Słusznie rozpisują się gazety niemieckie, aby publiczność w własnym swym interesie nie kupowała nigdy materyałów spożywczych pół lub ćwierć funtami itd. lecz stosownie do wagi dziesiętnej po $^1/_5$, $^2/_5$, $^3/_4$, $^4/_5$ funta, tj. po 100, 200, 300, 400 gramów (funt ma 500 gramów). Jako dowód, że przestroga ta jest na miejscu, przytaczają, że pół ćwierci funta obrachowują ogólnie sprzedający na 60 gramów zamiast 62 i pół, ćwierć funta na 120 gramów zamiast 125. Tym sposobem traci publiczność 4 procent na zakupionym towarze, a przez rok urośnie z tego spora sumka. A kto ją traci? Otóż lud biedniejszy, kupujący z musu w małych ilościach. A więc uwaga!

W Warszawie zamierza kilka osób dobrej woli założyć szpital dla nałogowych pijaków. Kamieniem węgielnym nowej tej instytucyi będzie przeznaczony na ten cel zapis p. Hipolita Orzechowskiego, wynoszący około 6000 rubli.

Jubileusz uprawy kartofli na Szląsku. W roku bieżącym upływa 300 lat od czasu, kiedy w ogrodzie dra Wawrzyńca Scholtza we Wrocławiu uprawiano kartofle. Kasper Schwenkweld wspomina w roku 1600, że w ogrodach szląskich uprawiano i że „niektórzy ludzie jedli kuleczki w popiele pieczone, jakby trufle". W r. 1705 kartofle pod nazwą tartuffoli znajdowały się już na liście szląskiej akcyzy i płacono od nich cło po 6 krajcarów od talara wartości. Zdaje się zatem, że wówczas zapomniano już w Szląsku o ich uprawie i że sprowadzano je prawdopodobnie z Włoch. W roku 1834 przynieśli je do Szląska sascy kowale i tu zaczęli je uprawiać pod hutą w Pszczynie. W r. 1740 uprawą kartofli zaczął się opiekować rząd; w r. 1747 ministeryum szląskie rozdawało je pomiędzy lud do uprawy, a 22 marca 1756 roku minister Schlabrendorf ogłosił reskrypt w sprawie uprawy kartofli. Fryderyk W. rozpowszechnił ich uprawę za pośrednictwem swoich dragonów. Skutki uprawy kartofli okazały się wkrótce, w r. 1771 uchroniły bowiem Szlązaków od głodu, który w Czechach porwał 180.000 ofiar i wówczas to 20.000 tysięcy Czechów przybyło szukać ratunku na Szląsku. W r. 1846 pojawienie się grzybka kartoflanego wywołało już głód pomiędzy Szlązakami, których głównym pożywieniem za dobrych rządów pruskich stały się kartofle.

Ofiara na kościół. W tych dniach bawił w Warszawie Jan Chorzel, włościanin ze wsi Adamówka, z Augustowskiego, czyniący zakupy aparatów i rozmaitych utensylij do swego kościoła parafialnego. Chorzel wydał na ten cel około 5.000 rs., a nadto zamówił dwa obrazy do bocznych ołtarzy: swego patrona, św. Jana Chrzciciela, i patronki żony, św. Agnieszki, ugodziwszy się zapłacić 1.000 rs. Chorzel zalicza się do bardzo zamożnych włościan, przedtem już bowiem na gruntowną restauracyę świątyni wydał przeszło 3.000 rs.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	Za 100 kilo wagi																											
	Kraków				Lwów				Tarnopol				Jarosław				Przemyśl				Rzeszów				Tarnów			
	od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica . . .	6	80	7	20	6	10	6	65	6	—	6	50	6	25	6	75	—	—	—	—	6	—	7	—	—	—	6	70
Żyto	4	50	5	10	4	10	4	60	4	—	4	45	4	25	4	70	—	—	—	—	4	50	5	50	—	—	4	95
Jęczmień . . .	4	—	7	—	3	50	6	50	3	—	5	75	4	—	6	45	—	—	—	—	4	—	5	20	—	—	4	75
Owies	4	—	4	20	3	10	8	60	3	40	3	90	3	65	4	—	—	—	—	—	3	—	4	50	—	—	4	—
Kukurudza . . .	—	—	—	—	—	—	5	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	—	—	7	50	—	—	5	—	4	50	7	—	4	75	7	—	—	—	—	—	—	—	6	50	—	—	6	50
Tatarka	—	—	—	—	—	—	5	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Proso	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna . . .	—	—	—	—	35	—	45	—	30	—	42	—	35	—	46	—	—	—	—	—	—	—	—	—	38	—	46	—

6% Listy Zast. Banku Włość za 100 żądają 53 dają 50.
5% „ „ „ „ „ 100 „ 47 „ 44.

Za rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł 10 ct.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny ALBERT WILCZYŃSKI.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.